

*Moje Najukochańsze na świecie. . .*

*To będzie pewnie ostatni list, jaki otrzymasz na tym świecie ode mnie. Chociaż moje myśli krążą od momentu naszego rozstania, dzień i noc wokół Ciebie, a serce moje mogłoby pisać tomy, to jednak jest mi ciężko pisać ten list. Obawiam się, że całe Twoje, biedne, doświadczone serce, obarczę tylko nowym ciężarem. Mimo to - Aniele - powinnaś wszystko wiedzieć i dowiedzieć się, jak żyłem przez ostatnie tygodnie, co myślałem i czułem. Z całą pewnością, wyobrażamy sobie, że coś, czego sami nie przeżyliśmy, jest o wiele gorsze, niż to jest [w rzeczywistości], jeżeli rzeczy stają się faktem i jest to już nieuniknione. Moja oto szczęśliwa natura, a przede wszystkim pomoc Boga, o którą Go zawsze prosiłem i którą dał mi w dużej mierze, pozwoliły mi przetrwać wszystkie obciążenia w sposób, jaki nigdy wcześniej nie uważałbym za możliwy. Dokonuje się pełne przeobrażenie, przy czym dotychczasowe życie stopniowo, jak gdyby tonie, a znaczenie mają, lub nabierają go, całkowicie nowe wartości. Masz przy tym nawet zupełnie małe radości i ja miałem również momenty, gdy byłem prawdziwie szczęśliwy. Powody tego stały się jednak całkiem inne. Miłe słowo od współczującego człowieka, pozwolenie czytania i palenia, okazjonalnie doprowadzenie na przesłuchanie, możliwość zrobienia kilku kroków przez słoneczne podwórce i tego typu drobiazgi różnego rodzaju, cieszą zupełnie tak samo, jak wcześniej wielkie przedsięwzięcie, czy radosne wydarzenie. Ponieważ najczęściej byłem trochę głodny, cieszyłem się z kawałką suchego chleba, czy z cienkiej zupy, cieszyłem się dokładnie tak, jak wcześniej z obfitej uczy myśliwskiej i smakuje to teraz co najmniej tak samo.*

*Moje Kochanie - przedstawiam Ci to tak wyczerpująco, żebyś nie myślała, że Twój Heini wpatrywał się zrezygnowany, przez 6 tygodni w ścianę celi lub miotał się w kłatce, jak złapany zwierz. Nie wolno Ci, proszę, wyobrażać sobie w ten sposób tego czasu. Oczywiście, Moja, Jedyna, były również gorzkie i smutne godziny, gdzie myśli chodziły własnymi drogami, a ja musiałem zebrać wszystkie siły, tak, aby nie poddać się i zachować fason. Myślę, że udało mi się to. I również te godziny nie były nadaremne i z pewnością konieczne, aby doprowadzić mnie do punktu, w którym jestem dziś.*

*Nie umiałbym wytłumaczyć tego stanu lepiej, niż słowami Biblii: „Nie bój się, tylko wierz”.*

*Teraz druga sprawa...*

*...mój Aniele, o zrozumienie której muszę Cię prosić, a która bardzo trudna jest do wyjaśnienia, tak do końca: W dniu, gdy rano o 4-tej zostałem ujęty i później po nieciekawym międzypostojem w obozie SS, koło Fürstenwalde, ok. 11-tej, przetransportowany do więzienia na ul. Albrechta [Centrala SS w Berlinie – przyp. tłum.] i poddany natychmiast przesłuchaniu, nerwy odmówiły mi wszystkie naraz posłuszeństwa. Przez 4 dni niewiele jadłem, wysiłek z powodu moich stóp, zdenerwowanie z powodu ujęcia, przekazanie do Berlina i pierwsze przesłuchanie, w czasie którego natychmiast stało się dla mnie jasne, że nie da się nic o mnie ukryć, ponieważ wszystko było znane w czasie zeznań. To wszystko było dla mnie okropnym szokiem. Po przesłuchaniu miałem się trochę przespać, a później spisać wszystko, co wiedziałem w sprawie nie tylko mojej, ale też wszystkich moich przyjaciół i kompanów. Gdy się obudziłem, powróciło całe zmęczenie i desperacja, a myśl, że poprzez moje zeznania wciągnę również innych, stała*

przede mną, jak przeszkoda nie do pokonania. Wskutek mojego stanu nie czułem się wystarczająco silny, aby przeciwstawić się temu atakowi, z drugiej strony mówiłem sobie, że straciłbym sam do siebie szacunek, jeśli bym ustąpił. Z tego beznadziejnego nastroju, straciwszy kontrolę, próbowałem położyć kres wszystkiemu i chciałem podciąć sobie żyły. Nie doszło jednak do tego, gdyż zostało to zauważone.

Najukochańsza, wierz mi proszę, już następnego dnia, to, co chciałem zrobić, było dla mnie samego niezrozumiałe i nie mogę jeszcze dzisiaj zrozumieć jak mogła taką myśl przyjsć mi do głowy. Jest mi ona tak obca. I wierz mi, proszę, również, że jeśli uczyniłem ten krok, to nie ze względu na siebie, ale mając wzgląd na innych.

Moja Kochana, muszę Cię o tym poinformować, ponieważ powinnaś i musisz znać dokładnie wszystkie okoliczności. Rozumiałaś mnie do tej pory we wszystkim i ufam mocno, że również w tej sprawie będziesz umiała wczuć się w moją sytuację. Wewnętrznie przewyciężyłem bardzo szybko ten incydent, ponieważ postrzegałem to jako coś, co mnie nie dotyczy.

I tak - mój Najukochańszy Skarbie - teraz zrobiło mi się lżej, gdy mogłem to wszystko Tobie powiedzieć.

Teraz do nas obojga...

Mój biedny nade wszystko Kochany Człowieku. Wszystko to, co się wydarzyło, przerasta wszelkie wyobrażenie. Że my w międzyczasie mamy czwarte dziecko, a ja dowiedziałem się o tym dopiero po 8 dniach, że nigdy w życiu nie zobaczę tego małego człowieka, który pochodzi ode mnie, tego wszystkiego nie mogę po prostu pojąć. Jedyną pociechą jest dla mnie, że wszystko dobrze przebiegło, a Ty jesteś zdrowa. Daj małemu Robaczkowi delikatnego buziaka w Jego pupcię, od Jego nieznanego tatusia. Ta dziecina będzie najmniej cierpiała z powodu tych wszystkich smutnych rzeczy.

Najdroższa, jeśli na początku pisałem Ci, że również ja miałem trudne chwile, to faktycznie miałem na myśli te chwile, w których moją głowę zaprzętał los mojej tak gorąco kochanej małej rodziny. Właściwie nie mogę w ogóle o tym myśleć. Nie mogę Wam przecież w niczym pomóc. Moja Najdroższa, to jest najgorsze w mojej sytuacji, że zostawiam Was bez pomocy i opieki, nie mogąc pomóc nawet radą. Łamię sobie głowę, ale jak mam dać Ci sensowną radę, jeśli nie znam w ogóle panujących uwarunkowań. Moim jedynym pocieszeniem jest moja wiara w Ciebie, w Twoją odwagę i w Twoje w biedzie mocne serce. Oszalałbym całkowicie, gdybym dopuścił myśl, że mogłabys mieć mi coś do zarzucenia. Bądź zawsze o tym przekonana, że nie zburzyłem lekkożylnie Waszej przyszłości, lecz służyłem idei, o której sądziłem, że nie usprawiedliwi, nie dopuszcza względu na rodzinę i własne życie prywatne. Dobry Bóg i los zadecydowali przeciwko mnie, ale wezmę ze sobą do grobu mocne jak skała przeświadczenie, że Ty mnie źle nie osądzisz. Nie wolno się też zastanawiać nad tym, jak byłoby, gdyby się inaczej postąpiło, ponieważ przez takie zastanawianie się, człowiek staje się całkiem kruchy. Nie można odwrócić tego, co się stało.

Wiesz - Najdroższa - w ostatnich tygodniach stało się dla mnie tak całkowicie jasne, że wszystkie nasze kroki i nasz los, kierowane są ostatecznie przez Boga. Również w mojej sytuacji miałem od początku to bardzo określone uczucie, że wszystko dzieje się z Jego woli.

Kładę Ci na sercu piękną sentencję, która mówi prawdę: „nie troskajcie się, lecz pozwólcie wyjść na jaw we wszystkich rzeczach waszym prośbom, w modlitwie i błaganiach, z wdzięcznością przed Bogiem”.

A jeśli nasze prośby nie zostaną spełnione, to musimy sobie powiedzieć, że ścieżki Boże nie są naszymi ścieżkami i nie możemy nigdy wiedzieć, co jest dla nas najlepsze. Mój Aniele, wydam Ci się może obcy w tej formie, ale wierz mi, że te tygodnie zrobiły ze mnie rzeczywiście wierzącego i jestem za to nieskończenie wdzięczny. Wiara chrześcijańska i wiara w Królestwo Niebieskie są tym jedynym, co pomaga w potrzebie.

Ach, moja Kochana, jak często myślałem o naszych wspólnych doświadczeniach i jak bardzo chciałbym porozmawiać teraz z Tobą o wszystkim. Ale droga do Niego [Królestwa Niebieskiego] prowadzi zapewne tylko przez cierpienie i wszystko musi być kiedyś przez kogoś zniszczone. Jak grzesznym człowiekiem byłem do tej pory, uświadomiłem sobie dopiero teraz. Zbyt dużo byłoby wymagać, by dobry Bóg wybaczył mi to wszystko, skoro odnalazłem drogę do Niego, dopiero, gdy znalazłem się w potrzebie. Ale proszę Go często o to i wierzę, że mnie wysłuchał. W każdym razie umrę w tym przeświadczeniu i bez strachu. „Czuwajcie, trwajcie w wierze, bądźcie mężni i bądźcie silni.” Wers ten będzie mną do końca kierował i będzie moim błogosławieństwem.

Wielką pomocą było dla mnie, że sprawiłem sobie w Królewcu i Berlinie biblię, która była moją podstawową lekturą. To jest moje życzenie i dobra rada dla Ciebie, moja Najdroższa, spróbuj poważnie stać się prawdziwym chrześcijaninem. To jest na pewno najsilniejsza broń, jaką można mieć. Jeśli się chce i ciągle o to prosi, to dobry Bóg nie odmówi. Tobie na pewno nie, ponieważ Twoje serce jest tak dobre.

Moja Kochana, przedstawiłem Ci to wszystko tak obszernie, ponieważ chcę, abyś dokładnie wiedziała o wszystkim, co mną kierowało do ostatniego mojego dnia.

Moja Najdroższa... mogę tylko o tym wszystkim wspomnieć, a miałbym naturalnie dużo więcej do powiedzenia, ale ledwie co mogę dalej pisać i nie mogę też w tym liście powiedzieć o wszystkim i nie wolno mi teraz być sentymentalnym. Myśl, że my oboje, którzy tak całkowicie do siebie należymy, nie zobaczymy się już nigdy więcej na tej ziemi, jest dla mnie niepojęta. Przeżyliśmy wspólnie 7 wspaniałych lat. Nigdy, również i teraz, nie opuściłem Cię. Mam zawsze też uczucie, że podążasz obok mnie i uczucie to będzie mi towarzyszyło do ostatniej sekundy.

Chcemy być wdzięczni za wszystko, co było nam dane. Dla Ciebie, Najdroższa, wszystko jest dużo, dużo gorsze, niż dla mnie. Nie boję się śmierci w odniesieniu do siebie, ale ze względu na Ciebie i nasze kochane, słodkie dzieci. Jak Ty Im to wszystko wytłumaczysz? One jeszcze, chwala Bogu, są bardzo młode i zapewne nie będą tego w pełni rozumiały. Kto wie, co w ogóle przyniesie przyszłość. O jedno Cię proszę. W najbliższym czasie będziesz bardzo smutna, wiem o tym i nie umiem Ci tego oszczędzić. Wiem, że na pewno mnie nie zapomnisz, ale gdy będziecie o mnie rozmawiać, róbcie to wesoło i nie zachowujcie się tak, jak to najczęściej jest, gdy mówi się o zmarłych. Swoje krótkie życie przeżyłem wesoło (może za wesoło) i chciałbym, żeby tak

zachowano mnie w pamięci. Zrozumiesz, co mam na myśli! Żaden człowiek nie umie powiedzieć jak dalej potoczy się jego życie. Tam gdzie będę, będę zawsze modlił się za Ciebie. Niech Bóg da, żeby zostało Ci oszczędzone większe cierpienie. Jesteś tym Najdroższym, co pozostawiam na tym świecie. Żebyśmy mogli przynajmniej, choć raz jeszcze, zobaczyć się i objąć. Nie było to możliwe!

Proszę, bardzo proszę, nie zamartwiaj się o mój los. Wiem, że próbuje się, jeśli odchodzi z tego świata kochany człowiek, wyobrazić sobie dokładnie jak wszystko wyglądało w szczegółach i co On przeżywał. Ja już Ci to powiedziałem. Nie boję się, jestem wewnętrznie przygotowany, wychodzę dumny i wyprostowany wszystkiemu naprzeciw, prosząc Boga, aby nie odebrał mi swojej siły, którą mi dał, a moją ostatnią myślą będziesz Ty i moje dzieci. „Poruszający wizerunek śmierci nie jest końcem dla pobożnego i nie jest czymś przerażającym dla mędrca.”

Nie chcę określić się ani jako pobożny, ani jako mędrzec, ale koniec pojmuję właśnie w tym sensie (ten ładny wers powiedział mi dzisiaj mój obrońca).

Jedyna - nie wierzysz, jak ciężko jest mi skończyć ten list, a z nim, naszą ostatnią rozmowę, ale kiedyś musi się to stać.

Poprzez śmierć zostaniemy dla siebie kochanymi, tak, jak kochaliśmy się w życiu. Ten list sprawi Ci ból, ale przecież muszę jeszcze raz wszystko z Tobą omówić. Niech dobry Bóg ma w opiece Ciebie i nasze dzieci na wszystkich Waszych drogach.

Ścisną Was i kocha ponad wszystko na świecie  
Wasz tata i Twój Heini

tłumaczenie: Ewa Brewińska